

Adam Mickiewicz

CZATY

Narrator -

„Z ogrodowej altany wojewoda zdyszany
Bieży w zamek z wściekłością i trwogą.
Odchyliwszy zastony, spojrzął w łóżce
swej żony,
Pojął, zadrżał, nie znalazł nikogo.

Wzrok opuścił ku ziemi i rękami drżącemi
Siwe wąsy pokręca i duma.
Wzrok od łóżca odwrócił, w tył wyloty zarzucił
I zawołał kozaka Nauma.

Wojewoda -

“Hej, kozaku, ty chamie, czemu w sadzie
przy bramie
Nie ma nocą ni psa, ni pachotka?
Weź mi torbę borsuczą i jańczarkę hajduczą,
I mą strzelbę gwintówkę zdejm z kotka”.

Narrator -

Wzięli bronie, wypadli, do ogrodu się wkradli,
Kędy szpaler altanę obrasta.
Na darniowym siedzeniu coś bieleje się
w cieniu:
To siedziąca w białiznie niewiasta.

Jedną ręką swe oczy kryła w puklach
warkoczy
I pierś kryła pod rąbek białizny;
Drugą ręką od łona odpychała ramiona
Kłęczącego u kolan mężczyzny.

Ten ściskając kolana, mówił do niej:

Kochanek -

“Kochana!

Więc już wszystko, jam wszystko utracił!
Nawet twoje westchnienia, nawet ręki
ściśnienia
Wojewoda już z góry zapłacił.

Ja choć z takim zapatem,
tyle lat cię kochałem,
Będę kochał i jęczał daleki;
On nie kochał, nie jęczał, tylko trzosem
zabrzącał,
Tyś mu wszystko sprzedała na wieki.
Co wieczora on będzie,
tonąc w puchy łabędzie,
Stary łeb na twym łonie kołysał

I z twych ustek różanych,
i z twych liców rumianych
Mnie wzbronione słodyczne wysysał.
Kochanek -
Ja na wiernym koniku, przy księżycu promyku
Bieję tutaj przez chłody i słoty,
Bym cię witał westchnieniem
i pożegnał życzeniem

I z twych ustek różanych,
i z twych liców rumianych
Mnie wzbronione słodyczne wysysał.
Kochanek -
Ja na wiernym koniku,
przy księżycu promyku
Bieję tutaj przez chłody i słoty,
Bym cię witał westchnieniem
i pożegnał życzeniem

dobrej nocy i długiej pieśczoły!”

Narrator -

Ona jeszcze nie słucha,
on jej szepce do ucha
Nowe skargi czy nowe zakłęcia:
Aż wzruszona, zemdlona,
opuściła ramiona
I schyliła się w jego objęcia.

Wojewoda z kozakiem przyklękneli
za krzakiem
I dobyli zza pasa naboje,
I odcięli zębami, i przybili sztęflami
Prochu garść i grankulek we dwoje.
Narrator -

Wojewoda z kozakiem przyklękneli
za krzakiem
I dobyli zza pasa naboje,
I odcięli zębami, i przybili sztęflami
Prochu garść i grankulek we dwoje.
Kozak -
Panie! -
Narrator -
kozak powiada -

...Kozak
jakiś bies mię napada,
Ja nie mogę zastrzelić tej dziewczki;
Gdym półkurcze odwozdił,
zimny dreszcz mię przechodził
I stoczyła się łza do panewki”.
Wojewoda -
“Ciszej, plemię hajducze,
ja cię płakać nauczę!
Masz tu z prochem leszczyńskim
sakiewkę;
Podsyp zapat, a żywo sczyść paznokciem
krzesiwo,
Potem palnij w twój łeb lub w tę dziewczkę.
Wyżej...w prawo...pomatu, czekaj mego
wystrzału,
Pierwej musi w łeb dostać pan młody”.
Narrator -
Kozak odwiódł, wycenił, nie czekając
wystrzelił
I ugodził w sam łeb - wojewody.